



Od trzech lat przyglądam się wakacyjnej ewangelizacji nadmorskiej. I widzę, że nabiera ona rozmachu. Ponad setka ewangelizatorów, którzy przemierzają plaże, robi wrażenie i pociąga napotkanych ludzi. Dlaczego? Bo są autentyczni, niczego nie udają, idą z Dobrą Nowiną jak apostołowie. O tegorocznym spotkaniu z ewangelizatorami opowiadamy na s. IV–V. Zapraszam do lektury!

krótko

Możesz pomóc

CARITAS DIECEZJI
KOSZALIŃSKO-
KOŁOBRZESKIEJ

zaapelowała o wsparcie poszkodowanych przez szalejące w lipcu wichury. Caritas Polska przekazała na ten cel już 200 tys. zł. Pieniądże można wpłacać na konto Caritas Polska ul. Skwer Kard. Wyszyńskiego 9 01-015 Warszawa Bank PKO BP S.A. 70 10 20 1013 0000 0102 0002 6526 z dopiskiem: Trąba powietrzna – Radom lub na konto Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej Bank PKO BP S.A. I/O Koszalin 82 1020 2791 0000 7102 0009 0639 z dopiskiem: „Trąba powietrzna – Radom”. Także w naszych parafiach pojawiają się puszkki, do których można wrzucać ofiarę na ten cel.



W czasie koncertu w białogardzkim kościele Najświętszej Maryi Panny, popis muzycznych umiejętności dało rodzinne trio: Roman Perucki – na organach, jego żona Maria i syn Łukasz – na skrzypcach

Międzynarodowy Festiwal Organowy

Zagrają nie tylko piszczałki

Zaśpiewają chóry i soliści. Zabrzmią organy, skrzypce i instrumenty dawne. W różnych kościołach naszej diecezji pojawią się muzycy, którzy zachwycą nie tylko melomanów.

Muzycznym smaczkim festiwalu będzie koncert wokalistów Anima z Sankt Petersburga. Są oni wykonawcami ortodoksyjnej muzyki religijnej. – Publiczność bardzo ceni sobie także występy grupy Freylachs Ensemble. Na akordeonie, kontrabasie i skrzypkach wygrywa ona żydowską muzykę weselną – mówi Bogdan Narloch, organista i wieloletni dyrektor artystyczny festiwalu.

Podczas tegorocznej imprezy wystąpią artyści z Polski oraz m.in. z Austrii, Czech, Niemiec, Szwecji

i Szwajcarii. Do końca wakacji odbędą się 36 koncertów. Koszalińska katedra rozbrzmi organową muzyką aż dziewięć razy. Koncerty odbywać się tam będą co piątek o godz. 19, a bilety można kupić w biurze koncertowym Filharmonii lub katedrze na godzinę przed imprezą.

Festiwalowe koncerty odbędą się także w Białogardzie, Bobolicach, Darłowie, Drawsku Pomorskim, Dźwirzynie, Karlinie, Sarbinowie i Ustroniu Morskim. Wstęp na nie jest darmowy. W nadmorskich miejscowościach popisy

wirtuozów są wielką atrakcją dla wczasowiczów. Ks. Piotr Kuta, proboszcz sarbinowskiej parafii Wniebowzięcia NMP mówi, że trudno opisać koncertowy klimat. – To trzeba samemu zobaczyć. Wszystkie ławki w kościele są zajęte, a ludzie zasłuchani – opowiada proboszcz. Dyrektor Narloch przyznaje, że w czasie ostatniego koncertu zabrakło miejsc w świątyni. – Ludzie słuchali, stojąc lub siedząc przed kościołem – relacjonuje dyrektor.

Międzynarodowy Festiwal Organowy, zorganizowany po raz 45. przez naszą filharmonię, zakończy 26 sierpnia koncert w koszalińskiej katedrze. Justyna Tylman

Szczegółowy program imprezy: www.filharmoniakoszalinska.pl

Ruletka z rybkami

SŁUPSK. Miejska Biblioteka Publiczna i Park Krajobrazowy „Dolina Słupi” zaprosili słupczan na Święto Wody. To impreza zorganizowana w ramach programu edukacyjno-artystycznego „Rzeczna Kraina”. Jak mówił Marcin Miller, główny specjalista w „Dolinie Słupi” (na zdjęciu), jednym z celów zabawy było pokazanie dzieciom najcenniejszych gatunków ryb, które trudno zaobserwować w naturze



KATARZYNA KOWALCZYK

ze względu na ich tryb życia lub okresowe występowanie w Słupi. Dzieci chętnie próbowały odgadnąć nazwy ryb wybieranych na kole przypominającym ruletkę. Ponadto podczas imprezy najmłodszy układali puzzle z widokami jezior i rzek, uczyli się piosenek o wodzie i konkurowali w wyścigu z naczyniami wypełnionymi wodą. Święto Wody to jeden z projektów edukacji przyrodniczej dzieci i młodzieży.

Promieniami w raka

KOSZALIN. Zakończyła się budowa prywatnego ośrodka radioterapii przy Szpitalu Wojewódzkim, który od sierpnia będzie służył osobom z chorobami nowotworowymi. Rocznie z bezpłatnego leczenia ma skorzystać nawet 2 tys. osób. Budowa wraz z wyposażeniem kosztowała 60 mln zł. – Zachodniopomorskie Centrum Onkologii w Szczecinie jest niewydolne, podobnie ośrodek w Gdańsku – przyznaje Andrzej Kondaszewski, dyrektor Szpitala Wojewódzkiego, obok którego stoi nowa placówka. Tymczasem rocznie w Koszalinie wykrywa się 400 nowych przy-

padków nowotworów. W ośrodku są urządzenia do diagnostyki i terapii, w tym 64-rzędowy tomograf komputerowy, wart kilka milionów złotych. – Pacjentom zaoferujemy teleradioterapię, która polega na naświetlaniu chorego obszaru z zewnątrz, wraz ze zdrowymi tkankami, a także brachyterapię, w czasie której wprowadza się specjalny cewnik w okolice guza i tylko tam puszcza wiązkę promieni. – tłumaczy Michał Korczeniewski, dyrektor ds. marketingu Euromedic Diagnostics Polska Sp. z o.o. W modelarni przygotowuje się specjalne maski modelujące wiązkę promieni, którą ma otrzymać pacjent. Oficjalne otwarcie placówki nastąpi 24 września br.



MARIUSZ CZAJKOWSKI

Michał Korczeniewski i Andrzej Kondaszewski prezentują nowy tomograf

Golfiarze w ataku



ARCHIWUM ORGANIZATORÓW

Golf, choć wciąż jeszcze dość egzotyczny na Pomorzu, powoli zdobywa kolejnych zwolenników

KOŁOBRZEG. Po raz drugi w Rusowie k. Kołobrzegu rozegrany został Turniej Golfowy o Puchar Starosty Kołobrzесьkiego. Impreza była doskonałą okazją do integracji zawodników z Polski, Niemiec i Danii. W szranki o puchar, główne trofeum turnieju, stanęło kilkunastu golfistów. Ci, którzy dopiero rozpoczęli swoją przygodę

z golfem, mogli posłuchać kilku cennych rad i potrenować grę z profesjonalistami. Golfistom dopisała piękna pogoda, dobry humor i kibice. W konkursie na 9-dolkowym polu golfowym zwyciężył Grzegorz Żrodowski, Jan Białek był drugi, a trzecie miejsce zajęli razem Barbara Britzen i Helmut Rodermund.

Kup sobie kawałek plaży

USTKA. Kto chce, może stać się właścicielem piasku z ustekiej plaży. Na nietypowy pomysł sprzedaży plażowego piasku wpadł Urząd Morski w Słupsku. – Piasek może kupić każdy, kto wystąpi do nas o stosowne pozwolenie i uiści opłatę za wjazd na plażę – informuje Adam Meller-Kubica z Urzędu Morskiego w Słupsku. – Metr sześciennego piasku kosztuje 33 zł. Urzędnicy UM zapowiadają, że od przyszłego roku osoby prywatne będą mogły pobrać nadmorski piasek za darmo. Po co komu plażowy piasek? Jak się okazuje, z powodzeniem można go wykorzystywać na boiskach do piłki plażowej, w piaskownicy, a także stworzyć sobie prywatną, niewielką plażę. W słupskim sanepidzie poinformowano nas, że piasek z plaży w Ustce jest zdecydowanie czystszy niż ten z osiedlowych piaskownic, bo nie jest zanieczyszczony zwierzęcymi odchodami.



JACEK CEGIJA

Każdy, kto chce kupić piasek z plaży, musi się skontaktować ze słupskim Urzędem Morskim

GOŚC KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI
koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON: (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Oddział Akcji Katolickiej przy parafii św. Jadwigi w Białogardzie

Chcieli poznać prymasa

– Podczas każdej pielgrzymki przygotowujemy dla uczestników kilka niespodzianek – mówi z uśmiechem Grażyna Podlaszczak.

ponad 2 tys. km, odwiedzili wiele miejsc związanych z duszpasterzem. – Zawsze staramy się pokazać pielgrzymom kawałek Polski i przybliżyć historię zwiedzanych obiektów – mówi pani Grażyna. Dlatego pielgrzymkowy program jest precyzyjnie zaplanowany. Wyszukiwaniem perełek, miejsc ciekawych i nietuzinkowych, zajmuje się Teresa Chrenowska, która od wielu lat czynnie angażuje się w pielgrzymki białogardzkiego oddziału Akcji Katolickiej.

Pani Grażyna jest członkiem zarządu oddziału Akcji Katolickiej działającego przy parafii św. Jadwigi w Białogardzie. Organizują pielgrzymki, które uczestnikom na długo zapadają w pamięć. W czasie kilkunastu wyjazdów zwiedzili ponad 90 miejsc w Polsce. Ostatnio ruszyli śladami Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Zajęło im to tydzień, przejechali

Tematykę ostatniego wyjazdu wybrano ze względu na trwający Rok kard. Wyszyńskiego. Pątnicy byli w archikatedrze św. Jana Chrzciciela, gdzie w podziemiach pochowany jest Prymas Tysiąclecia, uczestniczyli także we Mszy św., w intencji jego beatyfikacji. A nie-



JANUSZ LUDAKOWSKI ZENIUK

W Zuzeli pielgrzymi mieli okazję zasiąść w szkolnych ławkach w zrekonstruowanej klasie, w której uczył się kard. Stefan Wyszyński

spodziankami przygotowanymi przez organizatorów była wizyta w Sejmie i zwiedzanie Pałacu Zamoyskich w Kozłowie. Pielgrzymując, dotarli do Rywałdu, gdzie w 1953 roku kard. Wyszyński był przetrzymywany w odosobnieniu. – Okna zasłonięte gazetami i droga krzyżowa wyrzyta na ścianach celi – to robi ogromne wrażenie i uświadamia, przez co przeszedł prymas – mówi pani Teresa.

Pątnicy dotarli także do Zuzeli, miejsca urodzenia duchownego. Ci, którzy na pielgrzymki jeżdżą regularnie, wiedzą, że do domu wrócą bo-

gatsi o wiedzę i wrażenia. – W czasie obecnej pielgrzymki katechezy prowadzone w autobusie dotyczyły osoby i życia kardynała – mówi pani Grażyna.

Pielgrzymi nie tylko zwiedzili miejsca związane z rzymskokatolickim kultem religijnym. Dotarli m.in. do jedynej na świecie drewnianej grekokatolickiej cerkwi neounicznej w Kostomłotach. Z powodu niesprzyjającej pogody nie udało się im pospacerować po Puszczy Białowieskiej i spotkać głównej atrakcji – żubrów.

Justyna Tylman

Uroczystość w ratuszu

Honory dla bibliotekarki

– To, że mamy tak wspaniały budynek biblioteki na placu Polonii, to jej zasługa. Zawsze działa w myśl zasady: „Gdzie diabeł nie może, tam Hudymową pośle” – opowiada Andrzej Ziemiński, dyrektor koszalińskiej Biblioteki Publicznej.

Maria Hudyma śmieje się, że życzenia stu lat składane w czasie urodzin mogą niedługo okazać się prawdą. W czasie XII sesji koszalińska Rada Miasta jednogłośnie przyznała jej tytuł Honorowego Obywatela Miasta Koszalina. Wyróżnienie jest tym większe, że jest pierwszą kobietą uhonorowaną w ten sposób. Wcześniej tytuł ten przypadł w udziale ks. kardynałowi Ignacemu Jeżowi, polarnikowi Markowi Kamińskiemu, papieżowi Janowi Pawłowi II oraz prezydentowi Mirosławowi Mikietyńskiemu. W czasie wojny Maria Hudyma była organizator-



JUSTYNA TYLMAN

– Chciałabym jeszcze zobaczyć Koszalin jako metropolię wojewódzką – mówi z uśmiechem Maria Hudyma

ką tajnego nauczania oraz działała w szeregach AK, za co została aresztowana. Pani Maria do Koszalina przybyła w 1947 roku, a po 1950 r. została oddelegowana przez władze oświatowe do zorganizowania Wydziału Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie. Poradziła sobie świetnie. Swoim uporem pomogła w wybudowaniu okazałego obiektu koszalińskiej Biblioteki Publicznej, jako pierwszej takiej inwestycji w powojennej Polsce. – Jest wizjonerką, bo kiedy projektowano budynek w latach 60., liczba mieszkańców Koszalina była dużo mniejsza niż obecnie, a mimo upływu czasu miejsca mamy nadal pod dostatkiem – podkreśla dyrektor Ziemiński. Uczestniczyła w podnoszeniu kwalifikacji ogólnych i zawodowych przez pracowników bibliotek, umocniła znaczenie biblioteki jako ważnego ośrodka kultury i edukacji oraz wizerunku bibliotekarzy jako ludzi aktywnie

i z pasją działających na rzecz upowszechniania czytelnictwa. Jej upór w dążeniu do celu jest godny podziwu. – Tuż przed ukończeniem budowy okazało się, że kaloryfery w czytelnicy będą tak duże, iż zasłonią widok na park. Pojechała do Warszawy i wywalczyła zmianę na mniejsze, zgrabniejsze – mówi z podziwem dyrektor Ziemiński. Poza pracą zawodową Maria Hudyma znajdowała czas na działalność społeczną i społecznikowską. Wiele lat przewodniczyła Zarządowi Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, mając osobisty udział w tworzeniu struktur SBP na Pomorzu Środkowym. Będąc na emeryturze, pozostała nadal osobą aktywną, a utrzymując ścisły kontakt z biblioteką, służy radą i pomocą nowym pokoleniom bibliotekarzy, interesuje się działalnością Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, którego jest honorowym członkiem.

Justyna Tylman

DIECEZJA.

Wychodzą na ulice i śpiewają, że są Armią Pana. Z determinacją równą żołnierzom głoszą Dobrą Nowinę. Ich jedyną bronią jest wiara.

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

Śpiewają, tańczą i mówią każdemu napotkanemu człowiekowi: „Bóg cię kocha”. I że wystarczy poprosić, a On zatroszczy się o wszystko. To kilkudziesięcioosobowa ekipa ewangelizacyjna, która po raz trzeci wyruszyła wzdłuż morskiego wybrzeża. Dając świadectwo o Jezusie, zdają się całkowicie na Opatrzność Bożą.

Przyjechali z całej Polski. To duchowni, członkowie różnych zgromadzeń, ludzie młodszy i starsi, a nawet całe rodziny. Zanim wyruszyli na plażę, nabierali sił podczas rekolekcji w Domu na Roli, czyli w ukrytym w leśnej gęstwinie domu Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej. Stąd wyszli jak apostołowie, nie biorąc ze sobą nic – „ni trzosa, ani sandałów”. O jedzenie, nocleg czy szklankę wody, proszą Boga. I nigdy nie doznają zawodu.

Przez 10 dni ewangelizatorzy, w dwóch grupach, przemierzali łącznie ok. 100 kilometrów wybrzeża. Akcją ewangelizacyjną rozpoczęli od Kołobrzegu. – To dobre miejsce i czas, bo razem z naszym głoszeniem rozpoczyna się w tym samym czasie w mieście „Sunrise” – festiwal miłośników muzyki techno, na który przyjeżdża kilka tysięcy młodych ludzi – mówi ks. Radek Siwiński, pomysłodawca nadmorskiej ewangelizacji. W każdej miejscowości ewangelizatorzy dawali świadectwa na plażach, zapraszali do wspólnej modlitwy i śpiewu, wieczornej Eucharystii, a także do adoracji Najświętszego Sakramentu, wystawionego w miejscowym kościele przez cały dzień.

– Doświadczamy wielu cudów, czujemy, jak Jezus przechodzi między ludźmi, zabiera ich choroby, lęki i depresje – przekonuje ks. Radek



Ewangelizacja na plaży



Kuba jest pewien, że wszystko, co dzisiaj ma, zawdzięcza Jezusowi. Teraz opowiada o tym innym

U GÓRY Z LEWEJ:

Na wieczornych Eucharystiach wszystkie kościoły są pełne
PONIZEJ: Pan Jezus też wszędzie chodził i z każdym rozmawiał. Na plażę też by poszedł – mówią ewangelizatorzy

U DOŁU Z LEWEJ: Razem z ulotkami rozdają medaliki. – To wizerunek naszej najlepszej Mateczki – mówi z uśmiechem Ela



Przemierzając plażę i deptaki, rozdają ulotki zapraszające na wieczorne spotkanie w kościele
U GÓRY: Nie biorą ze sobą „trzosa ni torby, ani sandałów”... To Jezus troszczy się o to, by mieli co jeść
Z LEWEJ: Wychodzą „uzbrojeni” jedynie w swoją wiarę. Wbrew sceptykom nawet na plaży ludzie przyłączają się do ich modlitwy

Śpiew gregoriański coraz popularniejszy

Chorał. Reaktywacja

– W podstawówce ktoś pożyczył mi kasety z takimi nagraniami. Tak mi się spodobały, że nauczyłem się na pamięć Litanii Loretańskiej – wspomina ze śmiechem Łukasz Czartowski, członek Zarządu Stowarzyszenia Studiów Śpiewu Gregoriańskiego AISCGre sekcja polska.

Jego fascynacja tym rodzajem muzyki rozwinęła się w czasie studiów na Akademii Muzycznej w Poznaniu. Gregoriańską pasją zaraził go ks. Mariusz Białkowski, który ze studiów w Papieskim Instytucie Muzyki Sakralnej w Rzymie przywiózł nowe spojrzenie na śpiew gregoriański i muzykę liturgiczną.

Muzyka z duchem

W muzyce liturgicznej nie ma przypadkowości. Jest przypisany śpiew na wejście, Ofiarowanie oraz Komunię św. Śpiew gregoriański ma ukierunkować uczestnika liturgii na słowo Boże. – Nawet jeżeli nie jesteśmy w stanie włączyć się aktywnie w śpiew, nierzadko bardzo trudny, ozdobny, z pewnością odczujemy duchowość tej muzyki – mówi z przekonaniem Łukasz.

Teraz większość antyfon została przetłumaczona na język polski. Nikt jednak nie podjął się napisania kompletnego zbioru melodii do tych tekstów. Łukasz swoje zainteresowanie kontynuował, wstępując do polskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Śpiewu Gregoriańskiego (AISCGre). Jako członek zarządu zaangażował się w Kongres AISCGre, który jest szczególną formą współpracy międzynarodowej badaczy i muzyków praktyków z całego świata. Był odpowiedzialny za prowadzenie grup wielojęzycznych, jako opiekun i tłumacz asystował scholom w próbach.

W czasie IV Ogólnopolskiego Kursu Śpiewu Gregoriańskiego w Poznaniu także nie próżnował. Pomagał ks. Mariuszowi Białkowskiemu prowadzić próby śpiewu i był kantorem w czasie Mszy św. Muzyką liturgiczną zaraża znajomych. – Zabieram ich czasem na Mszę św. ze śpiewem gregoriańskim. Najczęściej dziwią się, że w czasie tak sprawowanej litur-

gii nie ma pośpiechu i jest chwila prawdziwego wyciszenia – mówi.

Antyfony robią wrażenia

Jak twierdzi Łukasz, nie trzeba uczyć się żadnych technik, żeby rozpocząć przygodę ze śpiewem gregoriańskim. Potrzeba tylko ludzi, którzy dostrzegą w tej liturgii piękno, tajemnicę oraz Kościół z jego modlitwą i jednością. Najtrudniejsza jest praca z ludźmi, którzy uczestniczą w liturgii. – Wielu twierdzi, że skoro mamy Msze po polsku, to nie trzeba niczego zmieniać – tłumaczy Łukasz. Dlatego według niego, jeżeli śpiew gregoriański i liturgia sprawowana po łacinie miałyby zaistnieć w parafiach naszej diecezji, potrzebne jest wsparcie i zaangażowanie

muzyków kościelnych, katechetów, innych świeckich.

Czartowski nie chce, aby każda Msza św. sprawowana była w języku łacińskim. – Chciałbym, aby ludzie mieli wybór. Jeśli zdecydują się uczestniczyć w liturgii po łacinie, to powinni się odnaleźć – dodaje z przekonaniem. On sam swoje zamiłowanie i pasję potrafi wykorzystać na co dzień. Kilka lat temu wraz z ks. Janem Gardulskim, proboszczem z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białogardzie, zorganizował Mszę św. w nowym rycie. – Bardzo chciałem przenieść moje doświadczenia z poznańskiej archidiecezji do naszej diecezji – wspomina. Nabór uczestników rozpoczął się od odśpiewania krótkiego fragmentu antyfony

w czasie ogłoszeń duszpasterskich. Zgłosiło się około 20 osób w różnym wieku. Spotykali się przez miesiąc, uczyli tekstów po łacinie, prostych melodii gregoriańskich. Przygotowali także slajdy z przetłumaczonym tekstem łacińskim. – Z Koszalina udało mi się pozyczyć mszał łaciński, który wiozłem z wielkim przejęciem – wspomina z uśmiechem.

Zaśpiewali na kilku Mszach św., wzbudzając spore zainteresowanie. Inicjatywa, choć udana, nie trwała długo. Rozpoczął się nowy rok akademicki i Łukasz musiał wracać do Poznania. Nie traci jednak nadziei na to, że w naszej diecezji będą odprawiane Msze ze śpiewem gregoriańskim. – Wydaje mi się, że od promocji przedsięwzięcia zależy, czy młodzi zaangażują się w taką inicjatywę – mówi Łukasz, który w naszej diecezji jest odpowiedzialny za kursy dla psalterzystów oraz udziela się jako dyrygent w diakonii muzycznej w Ruchu Światło-Życie.

Justyna Tylman



W IV Ogólnopolskim Kursie Śpiewu Gregoriańskiego uczestniczyli absolwenci szkół muzycznych, Akademii Muzycznej oraz osoby śpiewające w scholach, bez profesjonalnego przygotowania. Przydatna okazała się umiejętność czytania nut

Remont na Górze Chełmskiej

Twoje okno na wieży

Licząca ponad 100 lat budowla doczekała się gruntownego remontu. Każdy może dołożyć swoją cegiełkę do podjętego dzieła.

Wieża widokowa na Górze Chełmskiej została zbudowana w 1888 roku. Jest atrakcją turystyczną Koszalina, roztacza się z niej przepiękny widok. Tyle tylko że budowla wymagała już remontu. Prace właśnie ruszyły.

Wieża widokowa, Sanktuarium Przymierza oraz inne obiekty znajdujące się na szczycie wzniesienia od początku lat 90. XX wieku należą do siostr z Szentszackiego Instytutu Sióstr Maryi. – Jako kustoszki sanktuarium i właścicielki terenu, od wielu lat staramy się, żeby Góra cieszyła pięknem – zapewnia s. Paulina, przełożona siostr z Góry Chełmskiej. – Do tej pory na wieży uzupełniane były jedynie ubytki. To było bardziej łatanie niż renowacja. Teraz wszystkie prace podejmowane są na podstawie ekspertyz i dokumentacji przygotowanej przez prof. Jadwigę Łukaszewicz, konserwatora zabytków z Torunia.

Siostry nie otrzymały na ten cel dofinansowania z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zdecydowały się, że muszą poradzić sobie własnymi siłami. A jest z czym się borykać, bo koszt remontu wieży opiewa na mniej więcej milion złotych. Prace ruszyły 18 lipca i mogą być prowadzone do końca listopada. Przez cały ten czas wieża będzie jednak dostępna dla zwiedzających.

To olbrzymie wyzwanie dla całej prowincji Szentszackiego Instytutu Sióstr Maryi. – To,

Wieża widokowa ma 31,5 metra wysokości. Prace przy jej renowacji mają trwać do końca listopada



czym dysponujemy jako prowincja, nie wystarczy na pokrycie wszystkich kosztów, dlatego bardzo liczymy na prywatnych ofiarodawców i przedsiębiorców – dodaje s. Paulina.

Z pomocą siostrom chcą poprosić ludzie, którzy czują się związani z Górą i Szentszackim Instytutem. Waldemar Grzelak pielgrzymuje tu z Sianowa od kilkunastu lat i niejednokrotnie pomagał najpierw w tworzeniu sanktuarium, a teraz w kolejnych pracach porządkowych i remontowych. – Pomysł na wspomnienie remontu wieży zrodził się spontanicznie, kiedy po sobotniej Mszy św. rozmawialiśmy z s. Pauliną – wyjaśnia. Idea jest prosta – każdy chętny może zasponsorować wymianę jednego z 28 okien. – Sponsorzy mogliby wybrać sobie okno, które jest na przykład skierowane w stronę ich domu, bo wieża ma okna na cztery strony świata – zachęca pan Waldemar. – Musimy poczuć, że jesteśmy wspólnotą. Jesteśmy Kościołem, a więc nie tylko korzystamy z jego darów, z posługi sakramentalnej kapłanów, ale mamy też swoje obowiązki wobec wspólnoty. Kiedy coś dostaję, muszę też dawać coś od siebie. A z tego miejsca czerpię duchowo bardzo wiele, więc chciałbym się jakoś odwdziżyć.

Istotny jest również czas. Pomysłodawcy chcieliby rozpocząć wymianę okien bezpośrednio po zakończeniu zewnętrznych prac renowacyjnych, żeby skorzystać jeszcze z rozstawionych rusztowań, co pozwoli zmniejszyć koszty.

Swoją akces w przedsięwzięcie można zgłaszać pod numerem telefonu 668 789 496 lub bezpośrednio do s. Pauliny, przełożonej siostr na Górze Chełmskiej.

Każdy może dołożyć także swoją cegiełkę, by wieża na Górze Chełmskiej stała się jej prawdziwą ozdobą. Działania siostr można wspierać, wpłacając pieniądze na konto: 87 1240 3653 1111 0000 4189 8550 z dopiskiem „Wieża”.

Karolina Pawłowska

Pięć tygodni konnej wyprawy

Ślązaka podróż nad morze

Kuba z początku bał się pędzących samochodów, ale w końcu udzielił mu się stoicki spokój Myszki. 63-letni Jan Holewik z Katowic spełnił marzenie swojego życia – z parą swoich czworonożnych przyjaciół przyjechał kowbojską bryczką ze Śląska do Ustki. Gdy dotarł konno na plażę, popłakał się ze szczęścia

Jan Holewik z Katowic-Panewnik jest piekarzem. Konie hodował jego ojciec. Po przejściu na emeryturę pan Jan zakochał się w tych cudownych zwierzętach. Znajomi żartują, że Ślązak lepiej się czuje z końmi niż z ludźmi. W rodzimym mieście prowadzi niewielki wyszynk. Jego nazwa mówi sama za siebie: „U Jana pod Zielonym Koniem”.

Myszka niczego się nie boi

Pan Jan do tej pory nigdy nie był na prawdziwych wakacjach. Trzy lata temu postanowił to sobie odbić. I zamarzył o tym, żeby przejechać konno ze Śląska nad morze. Kubę już miał, ale okazało się, że konik polski bardzo boi się samochodów. – Dokupiłem Myszkę, klacz rasy huculskiej. Jest doświadczona, odważna. To ona dowodzi w moim zaprzęgu – mówi z dumą, głaszcząc konia po sierści. I dodaje: – Stanowimy zgrane trio.

Wóz zrobił na zamówienie rzemieślnik z Leszna. – Jest taki sam jak te, którymi amerykańscy osadnicy zdobywali Dzikie Zachód – podkreśla śląski podróżnik.

Rodziny długo przekonywać nie musiał. Po uzbieraniu funduszy (na podróż przeznaczył wszystkie swoje oszczędności) i zapakowaniu na wóz jedzenia dla siebie i współtowarzyszy, wyruszył w trasę 13 czerwca.

Tyle dobra w każdy mieście

– W jeziorze myłem się tylko kilka razy, bo po drodze spotykałem samych wspaniałych, gościnnych ludzi – opowiada pan Jan. – Traktowali mnie jak najbliższą rodzinę. Ani razu nie doświadczy-

łem żadnej przykrości. To takie budujące, że tyle dobra jest jeszcze na świecie...

Nietypową wyprawę Ślązaka na bieżąco relacjonowały ogólnopolskie media. To bardzo ułatwiło mu podróż, gdyż nie był anonimowy. – Ludzie kojarzyli mnie z telewizji, robili śniadania, zapraszali na nocleg. Ale ja wolałem spać na wozie, bliżej koni – podkreśla pan Jan.

63-letni emeryt jechał bocznymi drogami, omijając duże miasta szerokim łukiem. Wyjątkiem była jedynie Częstochowa, gdzie główną aleją wjechał na Jasną Górę.

– Dziś wiem, że to właśnie dzięki wstawiennictwu Matki Boskiej udało mi się szczęśliwie dotrzeć do Ustki – nie ma wątpliwości katowiczanie.

Z nieba na konia

Dziennie robił około 25 kilometrów. Dla jego koni był to ledwo spacer. – Oczywiście musiałem co jakiś czas tankować. Nie było to jednak problemem, bo trawni-



Jan Holewik dojechał bryczką na plażę

ków do skubania ci u nas dostatek – śmieje się pan Jan.

Choć kilka razy zdarzyło mu się złapać gumę, podróż przebiegła bez większych komplikacji. Jedyne przymusowe, trzydniowe postój zaliczył w Złotym Potoku. – Musiałem wezwać weterynarza do Myszki, która została pokąsana przez gzy – wspomina pan Jan.

W Borach Tucholskich przeżył historię, która wzruszyła go najbardziej. – Jadę sobie lasem, a tu nagle zatrzymuje się samochód, z którego wysiada ojciec z dzieckiem, prosząc, bym na chwilę wziął do bryczki jego czteroletnią córkę – opowiada. – Gdy już sobie tak wspólnie jechaliśmy, dziewczynka wypaliła nagle: „Jestem panu taka

wdzięczna. Spełnił pan marzenie mojego życia”. Zamurowało mnie... – pan Jan na chwilę zawiesza głos.

Z pompą na plaży

Do Ustki dotarł po pięciu tygodniach podróży. Na rogatkach kurortu przywitał go osobiście burmistrz miasta Jan Olech. – Udownił pan wszystkim, że nie ma rzeczy niemożliwych, a marzenia są po to, aby je spełniać – powiedział samorządowiec.

W asyście konnego orszaku pan Jan dojechał nad samo morze. Na plaży, otoczony przez tłumy turystów, zaniemówił z wrażenia. – Nie spodziewałem się aż takiej fety – powiedział. Był tak wzruszony, że nie wiedział nawet, co wpisać do książki pamiątkowej. – Dziękuję z całego serca. Nic więcej nie przychodzi mi teraz do głowy – powiedział z trudem.

Kuba i Myszka też zachowywały się nieswojo. – Spocily się. Ale nie przez upał i zmęczenie. One po prostu nie widziały aż tylu ludzi jednocześnie. Wrócę tu z nimi skoro świt, jak nie będzie jeszcze turystów. I wykapiemy się razem w Bałtyku – zdradził pan Jan.

Przed wyruszeniem w drogę powrotną pan Jan pokazał SMS, którego otrzymał od swojego przyjaciela: „Gratulacje. Nie wierzyłem, że ci się uda. Jesteś wielki!”

Jacek Cegła



Właściciel Kubie i Myszki wpisuje się do książki pamiątkowej